

GENTIS

BIULETYN FUNDACJI „QUOMODO”
im. Króla Stanisława Leszczyńskiego



Naród Ród Pochodzenie

Vol. III 2010 wydanie cyfrowe – kwartalnik - jako @-biuletyn w formacie PDF

O POTRZEBIE SOLIDARNOŚCI NARODOWEJ

J. I. Kraszewski



1881

„DWUTYGODNIK DLA KOBIET” NR 26

WIENIAWA QUOMODO SCRIPTORIUM

31 sierpnia 2010 r.





Nota QUOMODO

Na wstępie chylę czoła przed Robotnikami sierpnia 1980 roku, dzięki którym zapewne mogę dzisiaj redagować m.in. niniejszy biuletyn.

Po 30-tu latach, niestety nadal, ruch robotniczy sierpnia 2010 roku, kojarzony jest ze strajkami, z protestem społecznym w celu poprawy sytuacji materialnej robotników. W rzeczywistości była to klasyczna, znana w naszej historii i tradycji konfederacja czyli wyraz społecznego (obywatelskiego) nieposłuszeństwa wobec akurat rządzących; wobec tych, którzy zamiast stać na straży bezpieczeństwa i pomyślności Narodu, niszczyli jego elity, a samemu Narodowi, miłującemu wolność, zakładali kaganiec bezmyślnego posłuszeństwa.

Ruch „Solidarności” roku 1980 był ruchem obywatelskiego jednoczenia się w opozycji do oprawców i prześladowców Narodu polskiego. Do tego momentu zdeprawowana, komunistyczna władza metodycznie niszczyła pojedyncze, patriotyczne jednostki; najpierw morderstwami sądowymi lat 1944-1956, a następnie szykanami i prześladowaniami służb specjalnych mających doprowadzić do ich „neutralizacji”, emigracji lub współpracy. Oczywiście siepacze ci byli wyłącznie wykonawcami dyspozycji komunistycznych ideologów dążących do podporządkowania sobie słowiańskich narodów lub do ich eksterminacji. Zapoczątkował realizację tej zbrodniczej ideologii Stalin (sam będąc Gruzinem), eksterminując w latach 30-tych XX w. Tatarów krymskich, Ukraińców, Rosjan, dając tym samym siłę polityczną Hitlerowi do eksterminacji: najpierw Żydów, a następnie Polaków. Pojałtański porządek (zdrada zachodnich aliantów) po II wojnie światowej powierzył los Polaków w ręce siepaczy Stalina.

Narzucona nam sowiecka ideologia i rządy dyspozycyjnych aparatczyków wyrządziły polskiej tkance narodowej więcej szkód niż 123 lata zaborów. Lata 1944 – 1980 przejdą do historii jako eksperyment ideologii, która za ukryty cel miała zniszczyć Naród polski.





Polacy są od pradziejów wyczuleni na wszelkie przejawy zniewolenia. W naszej tradycji obce są nam rządy absolutne; od zawsze rządy Sarmatów oparte były na wspólnocie z odpowiedzialnym za plemię przywódcą: wojem lub królem. Nasi piastowscy królowie nie wykazywali oznak despotyzmu i dążenia do jedynowładztwa. Tym bardziej więc komunistyczne, totalitarne rządy komunistów po II wojnie światowej były skazane w Polsce na klęskę. Tę klęskę spowodował ruch robotniczy sierpnia 1980 roku; to lud zrzucił nakładane mu zrczenie kajdany przez oprawców, występujących publicznie jakoby w interesie Narodu polskiego.

Niestety każda wolność ma swoją cenę, tak w jej zdobyciu, a jeszcze większą w jej utrzymaniu. Ci co naprawdę walczyli często zostali wykorzystani i zniszczeni, pozostając bez środków do godnego życia. Nikt nie dba o ich kombatantwo; o wdzięczność i szacunek dla nich. Młode pokolenia nie wychowuje się w szacunku do nieodległej historii; do jej wybitnych i bohaterskich postaci.

Na barkach prawdziwych sierpniowych konfederatów zagospodarowali ledwo co wywalczoną wolność pseudokonfederaci, agenci i konformiści, dający oprawcom przywileje i możliwość współrządzenia.

Solidarność robotnicza sierpnia 1980 roku zamieniała się powoli w solidarność klik, zawodów, polityków i innych antynarodowych organizacji i ruchów pretendujących do dzierżenia sztandaru „Solidarności” sierpnia 1980.

Musimy więc wrócić do źródeł pojęcia słowa „solidarność” jako narodowej wspólnoty językowej, kulturowej i religijnej. Wspomnieć należy ostrożnie o naszym wspólnym, słowiańskim rodowodzie, mogącym jednak wzbudzać niepotrzebnie odruchy nacjonalizmu i odrębności narodowej, a więc odruchy antysolidarności najgłośniejszej, czyli solidarności międzyludzkiej.

Być Polakiem to brzmi dumnie. Dumnie dlatego, że jako Polacy kochamy wolność i mamy piękną historię i zacie postaci historyczne. Przez nas nie cierpiały inne narody; byliśmy otwarci i tolerancyjni.





Naszym narodowym sumieniem jest Jasna Góra w Częstochowie. Tam często słuchać co ma do powiedzenia Naród polski. Niestety, tego wsłuchiwanie się w Naród należy się mozolnie uczyć; oddalenie się na odległość nie słyszenia bicia serca i tętna Narodu powoduje swoistą narodową głuchotę czy ślepotę. Oddalenie to powoduje dysonans zamieniający się w niezadowolenie Narodu; to zaś powoduje bunt i sprzeciw kończący się nieposłuszeństwem obywatelskim. Nikt nie chce bowiem dobrowolnie iść na rzeź; na skraj przepaści. Naród polski ma swój instynkt samozachowawczy, dzięki któremu przetrwał historyczne zawirowania i próby wynaradawiania, a nawet eksterminacji. Jego wyrazem jest solidarność narodowa tj. określona więź, wspólnota z pobratymcem, z innym Polakiem. Wspólnota ta niestety ztraca się często za granicą, poza Polską, ale wynika to z innych przyczyn.

Oczywiście solidarność ujawnia się w praktyce na różnych płaszczyznach: zawodowej, poglądów, regionu, itd. Może być: tak pozytywna jak destrukcyjna (np. solidarność zawodowa lekarzy czy prawników). Nam chodzi o najważniejszą z solidarności, bez której nie może przetrwać żaden naród: **o solidarność narodową**.

Szkoda więc, że nasze powstania narodowe: styczniowe 1831, listopadowe 1863, barskie 1768, warszawskie 1944, poznańskie 1956, gdańskie 1970, radomskie 1976 i gdańsko-szczecińskie sierpnia 1980 roku nie są traktowane jako przejaw naszej narodowej solidarności.

Ruch konfederacyjny roku 1980, nazwany spontanicznie „Solidarnością” – jako ruch robotniczy o podłożu niezadowolenia ekonomicznego spowodował, że słowo „solidarność” jakby przypisuje się wyłącznie do powstania narodowego roku 1980, zawłaszczając słowo „solidarność” do solidarności jednego zrywu.

By tej tendencji nie zrozumienia słowa „solidarność” jako słowa ponadczasowego i ponad rozumienie go jako synonim powstania roku 1980, umieszczamy poniżej tekst Józefa Ignacego Kraszewskiego pt. „O potrzebie solidarności narodowej”, który w czasach zaborów wskazywał jak należy prawidłowo rozumieć słowo „solidarność”.

Oczywiście nie deprecjonujemy ruchu robotniczego roku 1980 lub nazwy związku zawodowego ale uważamy że nadawanie ruchowi politycznemu czy związkowi





zawodowemu nazwy, w postaci słowa, uznanego potocznie za ponadczasowe jest niefortunne, szczególnie w przypadku nadużywania go w ograniczonym, kontekstowym znaczeniu. Skandowanie słowa: „solidarność” w roku 2010 może oznaczać nawoływanie do poparcia związku zawodowego lub popierania powstania roku 1980 (pamięci o nim), gdy tymczasem słowo to ma zdecydowanie szersze i zapewne potrzebne jeszcze w przyszłości znaczenie.

dnia 31 sierpnia 2010 rok

Wojciech Edward Leszczyński

J. I. KRASZEWSKI O POTRZEBIE SOLIDARNOŚCI NARODOWEJ

Listy z zagranicy. "Dwutygodnik dla Kobiet" 1881, Nr 26

Rozdzieliły nas losy, pocięto ziemię na kawałki, ludzi rogatkami porozłączano od siebie, lecz więcej może obojętność nasza niż stuletnia ta rozłąka sprawia, że, dzieci jednej matki, dziś czujemy się, spotykając, prawie obcymi sobie. Rozdział polityczny uwydatnił bardziej prastare, prowincjonalne właściwości. Jedna spójnia nam została: język, ale i ten pod wpływem nawyków, wychowania, stosunków cieniuje się bardzo rozmaicie, że nawet w literaturze Koroniarze, Wielkopolanie, Galicjanie odróżniają się od siebie. Pewne naleciałości niemieckie, ruskie, ledwie by nie można powiedzieć austriackie, bo te od niemieckich są różne, szczególnie w periodycznej literaturze są widoczne. Bardziej się jeszcze różnią sposoby życia i obyczaje Litwy, Korony, Wielkopolski, Wołynia i Podola, dwojga Galicji (bo ich tam liczą aż dwie, jak dwie elektryczności), nie mówiąc już o Prusach Zachodnich i Wschodnich, Kaszubach i Ślązakach i nie wyłączając Mazurów.

Ta różnaitość szczegółów, składających się na całość jedną, byłaby raczej bogactwem i chlubą niżeli szkodą, gdyby cząstki zawsze pamiętała chciały o





serdecznym związku duchowym, który je łączy, o sojuszu równych z równymi, ku dobru wspólnemu.

A gdzieżby więcej było potrzeba jedności, zgody i połączenia sił ku obronie? Czy tak jest, jak by być powinno? Nie wiem.

Pamiętamy czasy, wypadki, fakty, gdy nas często "przybłędami" zwano, pozbywano się ze wcale nie braterską szorstkością. Spotykało to głównie tych "bezdomnych" wygnańców, co najdroższy skarb, dom i rodzinę poświęcili dla idei, dla walki, źle czy dobrze pojętej, ale zawsze ofiarnej. Nie powiemy, żeby to było ogólnym, żeby wyjątkowo pięknych przykładów poczucia starego braterstwa nie było, ale były i bardzo jaskrawe przykłady zaparcia się i odtrącenia, niczym nie usprawiedliwionego. Nieszczęśliwa rozłąka przymusowa, choć traktaty wiedeńskie obiecywały wielką swobodę stosunków pomiędzy rozciętymi prowincjami, z wolna uczyniła nas obcymi sobie.

Dziś, więcej niż przed laty kilkunastu, daje się czuć potrzeba zbliżenia się, odnowienia stosunków, solidarności duchowej, lecz jeszcze jesteśmy daleko od wprowadzenia ich w życie. Zajmujemy się wprawdzie odpadłymi dawno Ślązakami, zapomnianymi Prusakami od Lecka [Giżycka]; w Krakowie zbiegają się rozbitki z różnych stron idealnej macierzy naszej, łatwiej niż dawniej przechodzą pisma i druki z jednej do drugiej dzielnicy, ale czy tego dosyć, czy na tym koniec być ma?

Zdaje się, że dziś jednym z głównych zadań narodowych jest właśnie praca jednocząca, w chwili gdy i umyślne, i bezwiedne wpływy w przeciwnym działają kierunku.

Na drodze legalnej, w granicach możliwych, wiele by się uczynić dało.

Kraków, którego wybitnie zachowawczy charakter, "straż ogniowa", charakter spokojny i uspokajający są rękopię przeciwko wszelkiemu posądzeniu o knowania podziemne, nadaje się najlepiej na stolicę duchowego życia polskiego. Nie potrzebujemy przypominać, jakie on dziś zawiera skarby, co tam już się zgromadziło i gromadzi, jaki urok ma on dla każdego Polaka. Lecz jest on miastem już na wskroś polskim i nie ma tu obawy, aby nam go odebrano. A są inne grody nasze, prastare (nie chcę po imieniu ich wyliczać), które coraz bardziej przybierają charakter niemiecki, narzucany im siłą. Czyby, choć z pewną ofiarą, nie należało się tam





gromadzić rodzinom i czy to nie jest tak samo obowiązkowym jak niewypuszczenie z rąk ziemi dziedzicznej? Z miast, z ognisk płynie życie na kraj, a im więcej się one zniemczają, tym łatwiej wynarodowienie się szerzy około nich.

Im bardziej niemieckie są szkoły, instytucje, życie sztucznie wszczepione, tym gwałtowniej potrzebna przeciwwaga, którą jest dom polski i rodzina.

Wprawdzie nie będzie jej tam miło, jest to stanowisko bojowe, często nader trudne i przykre, lecz obowiązkowe.

Trzymanie się ziemi to pierwszy życia warunek, a pozbywanie się jej to najstraszniejsza krzywda, wyrządzona sprawie narodu; lecz i w miastach utrzymanie ich polskiego charakteru nie mniej ważne.

Przebywanie możniejszych rodzin ściąga za sobą służbę, rozwijanie się rękodziół i zapobiega, aby rzemieślnik nie zniemczał. Zastugą więc jest, kto zamiast za granicą obiera miejsce pobytu; w jednym z tych grodów naszych, których i nazwiska stare, i charakter dawny gwałtownie chcą zatrzeć.

Mamy tego przykład na Czechach, że nawet tam, gdzie już wynarodowienie prawie dokonane było, gorący patriotyzm potrafił przywrócić zatracone. W tej pracy, której różnych, częściowych zadań wyliczyć trudno, a wielu może wskazywać się nie godzi, w tej pracy jednoczenia i przywracania, nad wszystko potrzeba, czego my najmniej mamy: wielkiego spokoju, umiarkowania i wytrwałości. Nie pochwalamy Czechom tej gorączki, z jaką w uniwersytecie praskim dla odzyskania narodowego jego charakteru działali, choć oni się tym tłumaczą, że walka jawna wywołana została umyślnie ze strony przeciwnej jako jej potrzebna i że jeden z gorliwych męherów [(z franc.) przywódca stronnictwa] miał się potem odezwać: "Szkoda, że choć jednego nie zabito, dopiero byśmy wyzyskali to - i całe Niemcy podburzyli..." Manifestacji i demonstracji, do niczego nie prowadzących, obudzających niepotrzebnie opór, mieliśmy już i mamy nadto; czas by zrozumieć, że konwulsyjne takie rzucanie się i gorączkowe wysiłki więcej słabości niż siły dowodzą. Powoli, wytrwale - powinno być godłem naszym. Ze wszystkiego korzystać, nic nie opuścić, a niczym się do zbytku nie przechwalać. Przede wszystkim za ręce się trzymać i wspólnemu dobru służyć ohotnie.

W tym dziś można by jedno z największych miast naszych (imienia umyślnie nie wypisuje) znowu za przykład postawić.





Odczuwa ono wszystkie potrzeby wspólne i o ile mu dozwolono, zadosyć im czyni. Każde z większych ognisk ma dziś zadanie i charakter pracy odrębny. Kraków gromadzi pamiątki, odnawia je, porządkuje, zdobywa nowe, umiejętnie je ocenia i naucza, wychowuje, modli się. Warszawa uprawia sztukę głównie, dźwiga się przemysłem, stara o zasoby dobrobytu, rośnie w potęgę finansową i żywioły niezupełnie jeszcze wcielone i zaasymilowane przyswaja. Lwów, jak dotąd, miał zadanie trudne przejednania z Rusią i pilnował, aby w zbytnej gorliwości straż ogniowa ostatniej nie załapała iskierki. Poznań musi się bronić powodzi niemieckiej kultury, [strzec] języka i resztek przeszłości; dlatego może nie wziął na siebie innego zadania, prócz żeby się choć na pół polskim zachował. W oczach naszych dzięki staraniom takich ludzi, jak nieodżałowany śp. Zygmunt Działowski, odżył Toruń i żyje. W galicyjskich ziemiach promienieją wolne stolice. Tarnów, Przemyśl, Brody i wiele innych miast dają znaki samoistniejszego życia. Nie godzi mi się zapomnieć o Kołomyji. W Królestwie nawet Lublin, Piotrków (Petrokowem tak eufonicznie przechrzczony), Kalisz mają swe dzienniki i krzają się, pozbywając dawnej martwoży. Przez długi czas zaniemiałe Wilno, Kowno, Grodno odzyskały księgarnie, drukarnie, wydawnictwa i pewien ruch umysłowy na nowo się tam budzi. Wszystko to są równie pocieszające symptomy, jak na Śląsku wydawnictwa dzienników i oduczanie się potamanej mowy obcej.

Czyżby często z trudnością utrzymującym się gazetkom prowincjonalnym, wszystkim prawie ofiarą powstającym i ukrywającym się, ludzie dobrej woli nie powinni przyjść w pomoc, nie datkiem, ale tak małą rzeczą, jak roczne abonamenta? Czy nie należałoby, ażeby w każdym zamożniejszym domu na stoliku leżały dzienniczki małych miast, miasteczek i jednoczyły się tu głosy i znamiona życia całej dawnej naszej Polski? W ten sposób małą ofiarą przyczyniałby się kraj do utrzymania w sobie życia, a może do stworzenia nowych źródeł jego.

Ubóstwem się wymawiać nie możemy, bo jeden wykwintny obiad, po którym następuje niestrawność, więcej często kosztuje niż całoroczny abonament "Kaliszanina", "Tygodnika Piotrkowskiego", "Lubelskiej Gazety", "Gazety Krakowskiej" lub "Toruńskiej".

Byłaby to najpiękniejsza oznaka solidarności narodowej, związku duchowego i braterstwa, najwymowniejszy dowód, że nas całość obchodzi, że się zajmujemy losami Ślązaków w Bytomiu i Cieszynie, a nawet [Mazurów] w Lecku, skoro tam jeszcze mówią po polsku, choć pono nie po polsku już myślą.





Jedno nam pozostało, pozbawionym siły, przewagi i wpływu urzędowego na rozwój narodowości - oto potęga ducha i działanie słowem a myślą, których żadne prześladowanie zmóc nie może. Dlatego nam ważniejszym narzędziem jest może dziennikarstwo, książka, pismo niż tym, dla których one służą tylko za rozrywkę, zaspokojenie ciekawości lub środek cywilizacyjny; dlatego u nas rozszerzanie pism jest daleko większym obowiązkiem niż gdzie indziej.

W Niemczech, we Francji, w Rosji służą one sprawom stronnictw, obozów, różnobarwnych przekonań; u nas utrzymują sam byt i o nim świadczą. Niknące piśmiennictwo prowincjonalne - fakt to na pozór małego znaczenia, a w istocie symptom straconego stanowiska, przegranej sprawy, zgasłego życia, tak jak narodziny nowego oznaką są, że żywot rozbudza się, że się poczuwa w sobie i wierzy w lepszą przyszłość.

Tak samo obowiązkiem jest utrzymywać pisma dla ludu, jeżeli on ich sam opłacać i mieć nie może. Czyżby taka "Gazeta Świąteczna" warszawska lub "Zorza", czytana w Poznańskim i Prusach Zachodnich i - nawzajem pisma ludowe tutejsze w Warszawie - nie były węzłem, łączącym i jednoczącym lud cały w jednolitszą całość? Małymi częstokroć środkami dokonywają się wielkie i ważne dzieła. Gardzić tą mrówczą pracą się nie godzi, więcej powiem, tylko tak powolny a wytrwały trud przynosi owoce. Nie potrzeba ofiar olbrzymich, dość maluczkich szelągów, ale ciągle, ale dużo.

Z podziwieniem nieraz spotykamy ludzi najgoręcej kraj miłujących, którzy przecież o tym, co się w innych częściach jego dzieje, nie wiedzą, dowiadują się o tym ze zdumieniem; a jak łatwo i małą ofiarą czasu i grosza mogliby być oświadczeni z tym, co braci spotyka i boli. Budzi się w nas teraz poczucie solidarności z innymi krajami słowiańskimi, dajemy dowody współczucia Czechom i innym pobratymcom, a nie wiemy nawet, co się u nas samych dzieje i ruch umysłowy własny jest nam obcym. Jakiśmy to już dawniej mówili, pojęcie obowiązków naszych patriotycznych potrzebowałoby i wyjaśnienia, i przypominania.

Cały nasz żywot dziś w języku, w słowie, w piśmie, więc gdziekolwiek iskierka zabłyśnie, rozdmuchiwać ją trzeba, ażeby nie zagasta.

KONIEC





Możesz nas wesprzeć

Jeśli popierasz to co robimy i chcesz nas wesprzeć darowizną, możesz wpłacić dowolną kwotę na konto naszej fundacji z wzmianką "darowizna celowa - biuletyn".

Nasze konto bankowe: PNB Paribas O/Poznań nr 81-1600 1084 0004 0501 7361 1001

Wydawnictwo
„QUOMODO WIENIAWA SCRIPTORIUM”

60-670 Poznań 60
skr.poczt.27

ISBN 978-83-926157-0-5

wydanie cyfrowe PDF

AD MMX

© 2010 Copyright: Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego

„QUOMODO”

Poznań

